GOSPODARKA NARODOWA

11-12
(123-124)
Rok XII
listopad-grudzień
2001

70 lat „Gospodarki Narodowej"

Anna JAROSZ*

Dyskusja ubezpieczeniowa na łamach „Gospodarki Narodowej" w latach 1931-1939

W okresie zaborów na ziemiach polskich obowiązywały systemy ubezpieczeń społecznych państw zaborczych. W chwili odzyskania przez Polskę niepodległości ubezpieczenia społeczne najsłabiej były rozwinięte na terenie byłego zaboru rosyjskiego, lepiej w Galicji, a najpełniej w zaborze pruskim. W Wielkopolsce, na Śląsku i Pomorzu już przed wojną funkcjonowały ubezpieczenia na wypadek choroby, od wypadków, inwalidzkie i na starość, które uwzględniały interesy nie tylko pracowników, ale także i ich rodzin. W Galicji istniały ubezpieczenia na wypadek choroby, wypadkowe i inwalidzkie, przy czym znacznie lepiej była tam zorganizowana ochrona ubezpieczeniowa górników niż przedstawicieli innych zawodów. W zaborze austriackim nie istniało też ubezpieczenie emerytalne. W Królestwie Polskim system ubezpieczeń społecznych obejmował tylko niewielką część robotników, którzy korzystali z ubezpieczenia wypadkowego i ubezpieczenia na wypadek choroby. Ubezpieczenie emerytalne istniało tylko w nielicznych, większych zakładach. Od 1912 roku sytuacja kształtowała się korzystniej na ziemiach włączonych do Cesarstwa Rosyjskiego niż w Królestwie Polskim, ponieważ ustawa rosyjska z 1912 r., nie została wprowadzona w Królestwie Polskim z powodu wybuchu I wojny światowej. W sumie, w momencie odzyskania niepodległości, na terenie Polski funkcjonowało aż sześć zupełnie odrębnych systemów ubezpieczeń spo-

* Autorka jest pracownikiem naukowym Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie.

łecznych: byłego zaboru austriackiego, byłej dzielnicy węgierskiej, województw zachodnich, Górnego Śląska, województw centralnych i województw wschodnich [Landau, Tomaszewski, 1971, s. 229-230].

W II Rzeczpospolitej wprowadzono ubezpieczenia społeczne przymusowe, obejmujące ubezpieczenie na wypadek choroby, od wypadków, emerytalne i na wypadek braku pracy. Ubezpieczenia emerytalne i na wypadek braku pracy dzieliły się na ubezpieczenia robotników i pracowników umysłowych. Oprócz powszechnego sytemu ubezpieczeń społecznych istniały odrębne ubezpieczenia dzielnicowe oraz dodatkowe ubezpieczenia emerytalne górników. Praca nad zreformowaniem i ubezpieczeń społecznych i przystosowaniem do warunków polskich systemów odziedziczonych po zaborcach rozpoczęła się z chwilą odzyskania niepodległości.

Pierwsza ustawa ubezpieczeniowa to dekret z dn. 11 stycznia 1919 roku, który wprowadził ubezpieczenia chorobowe. Następnie uchwałą Sejmu z dn. 19 maja 1920 r. został on zastąpiony ustawą o ubezpieczeniu na wypadek choroby [Landau, Tomaszewski, 1971, s. 230]. Ubezpieczenia społeczne od wypadku wprowadzono ustawą z 30 stycznia 1924 r.

W celu ujednolicenia systemu ubezpieczeń na terenie kraju w 1929 roku został przedłożony Sejmowi projekt scalający pod względem finansowym odrębnych gałęzi ubezpieczeń społecznych. Niebawem projekt ten został wycofany, a w jego miejsce opracowano kilka następnych. Ostatecznie ustawa scaleniowa została uchwalona 28 marca 1933 roku. W ciągu pięciu lat przygotowywania ustawy wydano wiele rozporządzeń, na mocy których została przeprowadzona reforma aparatu administracyjnego ubezpieczeń [Ciechocińska, 1965].

Okres załamania gospodarczego, w którym dokonywano zmian, spowodował, że cała reforma przebiegała pod kątem widzenia oszczędności. Wnosząc do Sejmu ustawę o ubezpieczeniach społecznych rząd kierował się przede wszystkim chęcią obniżenia kosztów ubezpieczeń obciążających gospodarkę. Chciał także wyrównać wysokość obciążeń między różnymi dzielnicami, dążył też do ujednolicenia ustawodawstwa ubezpieczeniowego w skali całego kraju i zatarcia różnic istniejących pomiędzy dawnymi zaborami. Ważne było także stworzenie jednolitego pod względem organizacyjnym systemu ubezpieczeń, uzależnionego od władz państwowych [Landau, Tomaszewski, 1971, s. 469-470].

Ustawa z 1933 r. została nazwana scaleniową, ponieważ scaliła pod względem organizacyjnym ubezpieczenie chorobowe, wypadkowe, emerytalne robotników, emerytalne i od bezrobocia pracowników umysłowych. Nie objęła natomiast ubezpieczenia od bezrobocia robotników. Poza działaniem tej ustawy pozostały także ubezpieczenia chorobowe robotników rolnych. Nie objęła też ubezpieczenia robotników rolnych na wypadek niezdolności do pracy i śmierci [Duch, 1934, s. 295-296]. Ustawa scaleniowa wyłączyła ich całkowicie (poza Górnym Śląskiem) spod ubezpieczeń społecznych chorobowych i emerytalnych, zaś z ubezpieczeń społecznych od wypadku osoby zatrudnione w gospodarstwach poniżej 30 ha.

Ustawa scaleniowa do trzech rodzajów ubezpieczeń, obowiązujących wcześniej, tj. chorobowego, wypadkowego i od bezrobocia, które rozwinęły się

ewolucyjnie, częściowo z ustawodawstwa byłych państw zaborczych, częściowo z ustawodawstwa polskiego, dodała ubezpieczenie emerytalne robotników, jako obowiązujące na terenie całego państwa. Ustawa scaleniowa ujednoliciła też ubezpieczenie wypadkowe na terenie kraju. Ubezpieczenie chorobowe i emerytalne, objęło większość państwa, nie dotyczyło jednak Górnego Śląska, gdzie z powodu konwencji genewskiej musiało pozostać dotychczasowe ubezpieczenie chorobowe emerytalne, jako korzystniejsze, niż dawała nowa ustawa [Duch, 1934, s. 294].

Od 1933 r. ubezpieczenia społeczne były zarządzane przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych z wydzielonymi pięcioma funduszami ubezpieczeniowymi: wypadkowym, emerytalnym robotników, emerytalnym pracowników umysłowych, bezrobocia pracowników umysłowych i ogólnym chorobowym. Ubezpieczenia społeczne na wypadek braku pracy robotników było zarządzane przez Fundusz Bezrobocia, który w 1935 r. został włączony do Funduszu Pracy [Polityka społeczna..., 1935, s. 234]; [Ciechocińska, 1965, s. 74].

Przez długie lata prasa nie interesowała się sprawą ubezpieczeń społecznych, nawet w okresie kiedy projekt ustawy scaleniowej został wniesiony do Sejmu i przez dziewięć miesięcy dyskutowany na posiedzeniach komisji. Pierwsze ożywienie prasy można było zauważyć w połowie 1933 r., podczas pertraktacji z Naczelną Izbą Lekarską w sprawie umowy zbiorowej z lekarzami kas chorych. Dyskusja ogólna na temat zasady przymusowego ubezpieczenia rozgorzała na dobre dopiero w marcu 1934 r. [Duch, 1934, s. 233-234]. Ubezpieczenia społeczne były przede wszystkim atakowane przez sfery przemysłowe. Przedsiębiorcy dowodzili, że wysokie składki, wpływając na wzrost kosztów własnych, uniemożliwiają obniżenie cen wyrobów fabrycznych, przez co maleje zbyt zarówno w kraju, jak i za granicą. Twierdzono też, że ubezpieczenia społeczne są bardziej rozbudowane w Polsce niż w innych krajach, choć dokonywane porównania nie potwierdzały tych zarzutów. Twierdzono także, że nawet z punktu widzenia interesów robotników ograniczenie ubezpieczeń społecznych będzie zjawiskiem dodatnim, gdyż obniżka kosztów produkcji i związany z nią spadek cen pozwoli na zwiększenie wytwórczości, a tym samym spowoduje spadek bezrobocia oraz stopniowy wzrost płac [Landau, Tomaszewski, 1971, s. 459-460].

Tematyka ubezpieczeń społecznych była obecna na łamach dwutygodnika od początku jego istnienia. Już w pierwszym roku ukazywania się *Gospodarki Narodowej* na jej łamach przeprowadzono pierwszą merytoryczną dyskusję na temat konieczności reformy systemu ubezpieczeń społecznych. Pojawiły się wówczas pierwsze wskazówki i postulaty odnośnie kształtu i kierunków opracowywanego w Sejmie projektu reformy systemu ubezpieczeń. Problem ubezpieczeń społecznych, zdaniem autorów pisma, wymagał szerokich badań naukowych [Niewski, 1931a, s. 59]. Już w 1931 roku *Gospodarka Narodowa* zamieściła następujące postulaty budowy podstaw naukowych w dziedzinie ubezpieczeń społecznych:

1. Należy poważnie opracować metody badania wysokości obciążeń społecznych produkcji.

2. Należy narzucić ubezpieczeniom społecznym formularze statystyczne, przystosowane do powyższych metod.
3. Obliczanie obciążeń (z podziałem na ich rodzaje, gałęzie produkcji i okresy czasu) oraz analizę rezultatów należy powierzyć instytucji posiadającej ogólne zaufanie.
4. Rezultaty tych obliczeń i badań muszą być jawne i periodycznie publikowane [Niewski, 1931b, s. 6-7].

Naukowe zbadanie problematyki ubezpieczeń społecznych miało ułatwić opracowanie i realizację reformy systemu ubezpieczeń społecznych. Wytyczne dla polityki obciążeń społecznych opracował Henryk Niewski. Były one następujące:

1. Nie należy w chwili obecnej zmniejszać procentowego obciążenia produkcji w Polsce;
2. Należy zbadać i w skrajny sposób wyzyskać możliwości virement w obrębie istniejącego dziś sytemu podziału obciążeń między pokrycia poszczególnych świadczeń społecznych. Chodzi tu o rozbudowę ubezpieczeń długoterminowych kosztem świadczeń krótkoterminowych (przede wszystkim ubezpieczenia chorobowego);
3. Należy rozpocząć na wielką skalę akcje mającą na celu zmniejszenie ryzyk, pokrywanych przez ubezpieczenie społeczne [Niewski, 1931b, s. 7].

Redukcja wymiaru obciążeń w Polsce możliwa jest tylko poprzez redukcję wymiaru świadczeń socjalnych. Jednak może to okazać się bardzo niebezpieczne, a niewątpliwe korzyści gospodarcze mogłyby zostać przekreślone przez nie dające się oszacować poważne straty polityczne. Redukcja świadczeń społecznych nastraja robotników wrogo do państwa, co przy bardzo złej sytuacji gospodarczej kraju może prowadzić do społecznych rozruchów. Można natomiast obciąć pewne świadczenia krótkoterminowe [Niewski, 1931b, s. 6-7].

W 1932 roku na łamach czasopisma wielokrotnie komentowano przebieg prac nad ustawą scaleniową, autorzy *Gospodarki Narodowej* w większości pozytywnie oceniali projekty ustawy scaleniowej. *W obecnych warunkach wprowadzenie nowych obciążeń było nieprawdopodobieństwem. Obciążenie to odbiłoby się na kosztach produkcji, obniżając naszą zdolność konkurencyjną na rynkach zagranicznych. Nakaz chwili wymagał czegoś wręcz przeciwnego, rewizji w ogóle wszystkich świadczeń socjalnych.* Pozytywnie oceniono wprowadzenie na terenie całego państwa ubezpieczenia na wypadek inwalidztwa i starości dla robotników zatrudnionych w przemyśle [Komarnicki, 1932, s. 106].

Ustawodawstwo ubezpieczeniowe wymagało niewątpliwie głębokich reform. Sprawa scalenia ubezpieczeń była od dawna przedmiotem dążeń sfer miarodajnych, czego dowodem jest kilka projektów ustawy scaleniowej, opracowywanych, począwszy od roku 1920. Przede wszystkim chodziło o ujednostajnienie różnolitego ustawodawstwa na poszczególnych terenach państwa, dalej o połączenie poszczególnych instytucji ubezpieczeniowych, względnie ich niektórych funkcyj (scalenie organizacyjne), a nadto o wprowadzenie możliwie jednolitego systemu udzielania świadczeń (scalenie rzeczowe). Tem wszystkim dezyderatom odpowiada projekt wniesionej ustawy, który wprowadza ponadto na całym terenie pań-

stwa ubezpieczenie emerytalne robotników, spełniając w ten sposób wysuwane od dawna postulaty świata pracy i kończąc budowę ubezpieczeń społecznych [Dziurzyński, 1932, s. 90]. Zdaniem Patrycego Dziurzyńskiego ubezpieczenie emerytalne w znacznym stopniu odciąży inne ubezpieczenia, usunie bowiem z jednej strony z rynku pracy zawodowych bezrobotnych, nie mogących znaleźć zatrudnienia z powodu uszczuplonej zdolności zarobkowej, z drugiej usunie stałych pacjentów ubezpieczenia chorobowego, ponieważ ubezpieczenie emerytalne przejmie na siebie obowiązek udzielania świadczeń lekarskich. W ocenie Dziurzyńskiego drugim istotnym osiągnięciem jest zwiększenie świadczeń w ubezpieczeniu wypadkowym oraz uwzględnienie w ubezpieczeniu tzw. chorób zawodowych. Redukcję świadczeń w ubezpieczeniach chorobowych usprawiedliwiał polepszeniem świadczeń emerytalnych i wypadkowych. Przyznawał też, że redukcja świadczeń udzielanych przez kasę chorych była koniecznością, ponieważ kasom chorych groziło bankructwo [Dziurzyński, 1932, s. 91]. Podobnego zdania był także Henryk Niewski, który w skróceniu świadczeń i składek na ubezpieczenia chorobowe widział możliwość przeprowadzenia całej reformy.

Henryk Niewski podjął też jako pierwszy na łamach *Gospodarki Narodowej* próbę sformułowania warunków, które powinien spełniać przyszły system świadczeń i obciążeń społecznych. Racjonalny system ubezpieczeń społecznych, jego zdaniem powinien spełniać pięć postulatów:

1. Postulat równowagi: obciążenia społeczne brutto muszą pokrywać w całości przewidziane w systemie świadczenia społeczne oraz koszty administracyjne.
2. Postulat wysokości świadczeń: wymiar społecznych świadczeń rzeczowych i wartość realna świadczeń pieniężnych powinny przewyższać minimum, przy którym tracą swoją praktyczną wartość.
3. Postulat obciążenia pracownika: stopa społecznego obciążenia pracownika powinna być niższa od pewnego maksimum, przy którym zarobek netto nie może wystarczyć na pokrycie kosztów utrzymana, przystosowanych do ustalonej już stopy życiowej danej grupy pracowników. Ponadto, jeśli chodzi o obciążenie społeczne lepiej zarabiających robotników, to stopa tego obciążenia nie może znajdować się powyżej pewnego mniejszego jeszcze maksimum, przy którym pracownik najemny nie może już dobrowolnie oszczędzać.
4. Postulat obciążenia pracodawcy: stopa społecznego obciążenia pracodawcy nie może przekraczać pewnego maksimum, przy którym uniemożliwia ona utrzymanie albo osiągnięcie rentowności przedsiębiorstwa w danych warunkach.
5. Postulat podziału obciążeń: klucz podziału społecznego obciążenia (pracownika, pracodawcy lub państwa) w celu pokrycia poszczególnych rodzajów świadczeń społecznych powinien mieć swój cel nie tylko ze społecznego, ale i z gospodarczego punktu widzenia.

W kraju, w którym przez cały czas odczuwany jest brak kapitałów, największy nacisk należy położyć na rozwój długoterminowych ubezpieczeń spo-

łecznych, niż na systemy świadczeń krótkoterminowych np. chorobowych, urlopów itp. [Niewski, 1932, s. 117].

Wprowadzenie ustawodawstwa emerytalnego spotkało się z dużą przychylnością dwutygodnika: *W kraju, obarczonym bezrobociem strukturalnym należy dążyć m. inn. do stopniowego wytworzenia takiego stanu rzeczy, w którym zatrudnienie otrzymywałyby jednostki najbardziej produktywne, zaś jednostki pozbawione już pełnej zdolności do wydajnej pracy, byłyby masowo i systematycznie usuwane z rynku pracy i miały zapewniony udział w dochodzie społecznym na poziomie minimum egzystencji. Urządzeniem racjonalnym, przy pomocy którego zmierza się do takiego stanu rzeczy, jest ubezpieczenie (lub szerzej ujmując: zabezpieczenie) emerytalne* [n., s. 50]. Natomiast zdecydowanie negatywnie oceniano pominięcie w ubezpieczeniach emerytalnych robotników rolnych.

Brak ubezpieczeń dla robotników rolnych stał się podstawą krytyki ustawy scaleniowej na łamach dwutygodnika. Zdaniem *Gospodarki Narodowej* potrzeba stworzenia systemu ubezpieczeń emerytalnych dla robotników rolnych, jest tak samo ważna, jak w przypadku robotników przemysłowych. Choć zauważano, że w momencie trwającego na wsi kryzysu, wprowadzenie ubezpieczeń emerytalnych jest bardzo utrudnione, to sytuacja ta nie będzie trwała wiecznie. Problem ubezpieczenia emerytalnego robotników rolnych jest bowiem bardzo ważny, niezależnie od tego, kiedy nałożenie dodatkowych ciężarów socjalnych na gospodarstwa rolne, zatrudniające pracowników najemnych będzie możliwe.

Jednym z podstawowych problemów był brak jakiejkolwiek racjonalnej koncepcji ubezpieczenia robotników rolnych. Wszelkie próby naśladowania ubezpieczenia emerytalnego robotników przemysłowych, uznano na łamach pisma za objaw „niecelowego, szkodliwego tradycjonalizmu". Koniecznością natomiast jest stworzenie takiej konstrukcji finansowej, która będzie dostosowana zarówno do potrzeb robotników rolnych, jak i do możliwości gospodarstw rolnych [n., 1937, s. 50].

Ubezpieczenie emerytalne w rolnictwie powinno być budowane pod kątem specjalnych warunków produkcji rolniczej, oraz przemian jakie zachodzą w strukturze agrarnej i zawodowej rolnictwa [Czerniewski, 1938, s. 221]. Powody dla których do tej pory ubezpieczenie to nie zostało zrealizowane wynikały z jednej strony ze specjalnych warunków produkcji rolniczej oraz małej dochodowości gospodarstw, z drugiej zaś z nie zawsze usprawiedliwionej tendencji do ujmowania zagadnienia ubezpieczeń na wsi przez *wtłaczanie polskiej rzeczywistości wiejskiej w ramy obcych nam wzorów i doświadczeń.*

Równocześnie na łamach pisma przestrzegano przed uogólnianiem doświadczeń związanych z realizacją ubezpieczeń robotników rolnych w województwach zachodnich. Uważano, że doświadczenie województw zachodnich będzie mało przydatne w opracowywaniu systemu ubezpieczeń społecznych dla robotników rolnych. Wpływa na to cały szereg przyczyn, m.in. większa zamożność rolnictwa w tych regionach, większa karność organizacyjna pracodawców oraz duże uświadomienie robotników [Czerniewski, 1938, s. 222]. Potrzebę poprawy funkcjonowania Ubezpieczalni Krajowej w Poznaniu, która

swoją działalnością od 1934 r. obejmowała tylko robotników rolnych z województw poznańskiego i pomorskiego tłumaczono trzema powodami. Pierwszy, który został uznany za nadzwyczajny i nie nadający się do wkalkulowania w ogólnokrajowe projekty, to uszczuplenie rezerw na skutek dewaluacji pieniądza i znaczne obciążenie z tytułu obowiązków przedwojennych. Drugi, oddzielenie ubezpieczenia robotników rolnych od ubezpieczenia pozostałych robotników, w związku z wejściem w życie ustawy scaleniowej. Trzeci, to słabe możliwości płatnicze rolnictwa, które nie pozwolą na stworzenie samowystarczalnego systemu ubezpieczeniowego w rolnictwie [Czerniewski, 1938, s. 221].

Dlatego jako jeden z podstawowych warunków ubezpieczenia emerytalnego w rolnictwie należy uznać zasadę powszechności i solidarności ubezpieczenia niezależnie od dziedziny produkcji. Dzięki temu ciężar utrzymania niezdolnych do pracy spada na barki całego społeczeństwa. Oddzielnych metod w technice ubezpieczenia i jego zakresie wymaga odrębność strukturalna produkcji rolniczej. Brak ciągłości pracy w rolnictwie, przy istniejącej płynności w charakterze zatrudnienia, ponieważ pracujący często obok pracy najemnej występuje jako samodzielny przedsiębiorca, choć na małym warsztacie, wymaga rozpatrzenia sprawy z zakresu ubezpieczenia. Kolejna sprawa to utrudniająca ewidencję ubezpieczonych i kontrolę spełniania obowiązku ubezpieczenia, to wielka ilość warsztatów produkcji i rozrzucenie w przestrzeni zwłaszcza w stosunku najmu w gospodarstwach wielkochłopskich. Sprawę jeszcze bardziej komplikuje brak ciągłości pracy najemnych pracowników w rolnictwie. Zdaniem Konstantego Czerniewskiego, patrząc na problem pracy najemnej w rolnictwie, należy przewidzieć, że przyszłość przyniesie zmniejszenie najmu rolniczego, przede wszystkim wśród z zasady ubezpieczanych robotników stałych. Parcelacja zmniejsza bowiem najem większej własności, nie dając na to miejsce najmu stałego, ponieważ gospodarstwa powstałe w wyniku parcelacji w większości należą do typu rodzinnych, a więc nie korzystających z najmu stałego, a nawet nie wynajmujących pracowników okresowych. W tej sytuacji, kiedy zmniejsza się najem stały, rośnie zatrudnienie okresowe i wzrasta liczba ludności małorolnej, ubezpieczenie emerytalne powinno być tak zorganizowane, by służyło nie tylko potrzebom proletariatu rolnego, ale także i ludności małorolnej. Natomiast szerszy zasięg powinno mieć ubezpieczenie wypadkowe i chorobowe [Czerniewski, 1938, s. 222].

Na łamach *Gospodarki Narodowej* przedstawiano też konkretne rozwiązania kwestii ubezpieczeń rolników. Po pierwsze, że konieczne jest ograniczenie zakresu ryzyk, objętych przez ubezpieczenie emerytalne robotników rolnych, do ryzyka śmierci (z pozostawieniem nieletnich dzieci albo wdowy) i ryzyka starości. Natomiast z objęciem przez ubezpieczenie ryzyka inwalidztwa można, a nawet należy poczekać. Wysokość świadczeń dla ubezpieczonych i uposażonych powinna być uzależniona od indywidualnych zarobków, a nawet i okresu odprowadzania składek na ubezpieczenie. Dlatego należy zbadać, czy niezbędne są świadczenia periodyczne (renty) czy też w pewnych wypadkach wystarczające byłyby świadczenia jednorazowe (odprawy). Obok jednolitej składki robotnika należałoby wprowadzić opłatę pracodawcy od jednostki powierzch-

ni (zróżnicowaną według kategorii ziemi). Opłata ta mogłaby obciążać dany teren wieczyście, niezależnie od tego, czy w przyszłości będą na nim zatrudnienie pracownicy najemni. W przypadku parcelacji opłata ta byłaby włączana do raty, przy której będzie spłacana dana działka ziemi. W ubezpieczeniu o tak prostym systemie świadczeń i opłat można wprowadzić przy wymierzaniu świadczeń i opłat zamiast „stałej" jednostki pieniężnej, jednostkę siły nabywczej, opartą na odpowiednio skonstruowanym wskaźniku cen. W ten sposób można by uzyskać automatyczne dostosowanie obciążenia społecznego do wahań koniunktury w rolnictwie.

Zdaniem publicystów *Gospodarki Narodowej* ubezpieczenie emerytalne robotników rolnych powinno zostać odpowiednio powiązane z planem reformy rolnej. Usamodzielniający się robotnicy rolni nie powinni tracić swoich uprawnień, nabytych w ubezpieczeniu, lecz skapitalizowana wartość tych uprawnień powinna być uwzględniana przy nabywaniu drobnych gospodarstw [n., s. 50].

Ubezpieczenie emerytalne robotników rolnych musi cechować możliwie najdalej posunięta prostota, w przeciwnym wypadku jego administracja będzie droga, albo nawet ubezpieczenie stanie się niewykonalne z przyczyn administracyjnych. Wyłączenie ubezpieczenia na wypadek inwalidztwa i uzależnienie świadczeń od indywidualnych zarobków zapewnia dostateczną prostotę i niskie koszta administracji [n., 1937, s. 50].

Z krytyką spotkał się projekt, aby zamiast ubezpieczenia emerytalnego wprowadzić system przymusowych oszczędności np. w PKO, pokrywanych w części przez pracodawcę i w części przez robotnika. Jednak system ten wymagałby kosztownej administracji i nie dawałby podstaw dla zabezpieczenia osób mało lub stosunkowo krótko zarabiających, co przy systemie ubezpieczeń społecznych jest solidarnie wyrównywane [Poznański, 1934, s. 294]; [Czerniewski, 1938, s. 223].

Poruszono także sprawę istnienia „systemu nieoficjalnego" w ubezpieczeniach społecznych. Zwracano uwagę, że poza obrębem ubezpieczeń społecznych istnieje olbrzymia sieć urządzeń emerytalnych, obejmujących pracowników instytucji publicznych. W tej sieci ogromną rolę odgrywają emerytury pracowników państwowych i pracowników samorządu terytorialnego. Według szacunków Henryka Pniewskiego roczny wydatek na zaopatrzenia emerytalne, poza zakresem działania systemu ubezpieczeń społecznych wynosi 425 milionów zł., a więc jest to suma tego samego rzędu, co wydatki budżetu ubezpieczeń społecznych na świadczenia „oficjalne", pomimo że system „nieoficjalny" obsługuje znacznie mniej osób niż system „oficjalny". Sytuacje te określono jako *wstydliwy zakątek naszej polityki społecznej* [Pniewski, 1938, s. 346]. Szczególnie wysokie kwoty na emerytury dla byłych urzędników przeznaczał budżet Warszawy. Dlatego, zdaniem Henryka Pniewskiego, samorząd warszawski powinien sformułować pewne sugestie, dotyczące przyszłej ustawy o emeryturach pracowników samorządu terytorialnego, oparte na badaniach faktycznego stanu aktualnych świadczeń. Należy oszacować przede wszystkim przyszłą ilość emerytur i obliczyć skapitalizowaną wartość nie uprawnień emerytalnych pracowników miejskich. Dopiero wtedy będzie możliwe opracowanie projektu reformy emerytalnej. Świadczenia pieniężne dla urzędników powin-

ny być albo periodyczne, w postaci renty, albo jednorazowe, w postaci odprawy. Najbardziej korzystne byłby jednak pewne kombinacje obu tych świadczeń, np. emerytura złożona z dwu elementów – renty, zależnej od wysokości służbowego uposażenia pracownika i jego stanu rodzinnego, lecz niezależnej od liczby przepracowanych lat oraz odprawy, uzależnionej nie tylko od wysokości uposażenia, ale i od liczby przepracowanych lat [Pniewski, 1938, s. 347]. *W żadnym jednak razie nie należy wysuwać drażniących pomysłów, w myśl których – jak czytamy – emeryturę będzie można otrzymać dopiero po osiągnięciu 60 względnie 65 lat życia, coby oznaczało, że nawet 18 lat pracy w Niepodległej Polsce nie gra roli, gra ją natomiast wiek pracownika, obliczony zbyt wysoko. (...) Zagadnienie emerytalne powinno być rozwiązane w sposób – że tak powiem – skromny ale grzeczny. Dotychczas było odwrotnie* [k.b., 1936, s. 147].

Na łamach czasopisma pojawiły się postulaty stworzenia stałego państwowego funduszu emerytalnego dla pracowników państwowych. Fundusz ten otrzymywałby składki miesięczne zarówno od pracowników, jak i od emerytów i w granicach swojej samowystarczalności. Wypłacałby odprawy i emerytury, nie obciążając tym Skarbu Państwa. Fundusz lokowałby swoje rezerwy w papierach wartościowych. W skład rady nadzorczej funduszu powinni wchodzić przedstawiciele pracowników państwowych [k.b., s. 147].

Krytycznie odnoszono się też do funkcjonowania aparatu zarządzającego funduszami ubezpieczeniowymi. Zgadzano się, że aparat administracyjny nie stoi na odpowiednim poziomie i nie umie należycie sprawnie zorganizować obsługi ubezpieczonych [Landau, 1931 s. 43]. Jednak błędy te nie mogą stanowić argumentu przeciwko istnieniu ubezpieczeń społecznych [Niewski, 1934, s. 121].

Punktem wyjścia gospodarki ubezpieczeniowej, zdaniem publicystów *Gospodarki Narodowej*, musi stać się łączny budżet ubezpieczeniowy – wydzielenie takiej sumy, która może być przeznaczona na te cele bez uszczerbku gospodarczego. Podstawą budżetu powinny być wydatki na świadczenia społecznie niezbędne, elastycznym uzupełnieniem wydatki na potrzeby społecznie pożądane. Wymaga to zmniejszenia zakresu świadczeń do granic społecznie niezbędnych i ograniczenia grupy korzystającej ze świadczeń do istotnie potrzebujących. Zmniejszenie świadczeń może nastąpić w ubezpieczeniu chorobowym, poprzez ustalenie wąskiego zakresu lecznictwa i minimalnego zasiłku pieniężnego oraz w ubezpieczeniach długoterminowych przez oparcie świadczeń na systemie renty elastycznej, składającej się z części stałej, odpowiadającej minimum egzystencji i uzupełniających dodatków [J.B., 1931, s. 24].

Wymiar składki ubezpieczeniowej pracodawcy należy uzależnić od poziomu higieny i bezpieczeństwa pracy w poszczególnych przedsiębiorstwach. Ubezpieczalnie powinny w większym niż do tej pory zakresie zająć się instruowaniem pracodawców, jak podnosić poziom higieny i bezpieczeństwa pracy. Akcję redukowania ryzyk społeczno-ubezpieczeniowych byłoby łatwiej przeprowadzić, gdyby w wielkich miastach można było odstąpić od zasady terytorialności ubezpieczalni społecznych i wprowadzić pomiędzy nimi elementy konkurencji [Niewski, 1931b, s. 7]. Podobnego zdania jest Bolesław Wścieklica,

według którego czynnikiem kontrolującym sprawność instytucji ubezpieczeniowych powinno być współzawodnictwo. Obok instytucji społecznych należy dopuścić istnienie instytucji prywatnych, pod ścisłą kontrolą władz, np. fabryczne kasy chorych w wielkich zakładach, prywatne zakłady ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków [Wścieklica, 1931, s. 22-23].

Wysokość składek powinna być uzależniona od fazy koniunktury [Niewski, 1931a, s. 59]. W pewnych okresach ciężary ubezpieczeniowe nie sprawiają specjalnego wysiłku, w innych będą się już łączyły z kwestią rentowności przedsiębiorstw [J.B., 1931, s. 24]. Proponowano wprowadzenie ruchomych stawek ubezpieczeniowych. Stawki byłyby obniżane w okresie kryzysu gospodarczego i odpowiednio zwiększane w okresach pomyślnej koniunktury. Gospodarka powinna bez trudu znieść dodatkowe obciążenia, zyska natomiast bardzo wiele w czasie kryzysu. Podkreślano jednak, że okres stosowania zniżek powinien być stosunkowo krótki. *Zastosowanie sytemu ruchomych stawek podniesie zdolność konkurencyjną kraju, który je stosuje wobec tych, które zachowują panujący dziś system. W naszych warunkach oznacza to również bodziec do przyciągnięcia kapitałów z zagranicy, w okresie depresji koniunkturalnej, nie mówiąc o tem, że już ze względu na przeobrażenia zachodzące bezpośrednio na rynku wewnętrznym musi się przyczynić do złagodzenia wahań koniunkturalnych. Pod tym kątem widzenia polityka ubezpieczeniowa stanowi tylko cząstkę ogólnej polityki interwencji koniunkturalnej* [Wścieklica, 1931, s. 24].

Na łamach *Gospodarki Narodowej* poruszano też wielokrotnie problem wpływu ubezpieczeń społecznych na sytuację gospodarczą kraju. Podkreślano, że ubezpieczenia o charakterze świadczeń długoterminowych stanowią bowiem w Polsce jedno z najpoważniejszych źródeł długoterminowego kredytu. Przy ocenie wpływu długoterminowych ubezpieczeń społecznych na życie gospodarcze należy nie tylko brać pod uwagę wynikające z tych ubezpieczeń obciążenie produkcji, ale również ich funkcję kapitalizacyjną. Obniżenie stawek składek na ubezpieczenie spowoduje zmniejszenie dopływu kredytu długoterminowego. Dlatego zdaniem *Gospodarki Narodowej* polskie życie gospodarcze więcej skorzysta na utrzymaniu dotychczasowego poziomu opłat ubezpieczeniowych [Komarnicki, 1931, s. 123-124]. Z kolei Jan Łazowski podkreślał, że choć ubezpieczenia społeczne pozbawiają producentów części zysków, to jednocześnie sumy uzyskane przez ubezpieczenia społeczne tylko w części wychodzą poza obręb produkcji, mianowicie, w tej części, która idzie na świadczenia aktualne i koszty administracji. Znaczna część tych kwot wraca do produkcji drogą lokat [Łazowski, 1935, s. 20].

W 1935 roku, w dwa lata po wydaniu ustawy scaleniowej, *Gospodarka Narodowa* ponownie zajęła się kwestią ubezpieczeń społecznych[1]. Stosunkowo późne omówienie spraw związanych z przeprowadzoną reformą systemu ubez-

[1] Dyskusja na temat ubezpieczeń społecznych, która zaowocowała wieloma bardzo ciekawymi wypowiedziami członków Klubu Gospodarki Narodowej i specjalistów, zajmujących się sprawami ubezpieczeniowymi, zachęciła zespół do opublikowania najciekawszych tekstów w specjalnej broszurze – *Ubezpieczenia społeczne*, Warszawa 1935.

pieczeń zespół redakcyjny pisma tłumaczył następująco: *Nie jest dziełem przypadku abstynencja od szerszej dyskusji w okresie zeszłorocznym. (...) Zadaniem pisma tego rodzaju jak nasze, powinno być nie tylko umożliwienie jak najbardziej wielostronnego wypowiedzenia się w danej sprawie, ale również wniesienie pewnego porządku, pewnego planu w omawianie problemu tak, ażeby omawianie to w miarę możliwości zakończyć, jeśli nie uzgodnieniem poglądów dyskutujących, to co najmniej zwężeniem płaszczyzny dyskusji, wyłonieniem istotnie spornych punktów. Takiemu postawieniu sprawy niewątpliwie nie sprzyjał okres dyskusji w prasie codziennej* [Dyskusja, 1935, s. 18]. Obok współpracowników pisma zaproszono do dyskusji na łamach dwutygodnika specjalistów zajmujących się sprawami ubezpieczeń.

Zespół autorów *Gospodarki Narodowej* ustosunkował się do wszystkich, najważniejszych tez przeciwników ubezpieczeń. Bolesław Wścieklica zauważył, że zarzuty przeciwko ubezpieczeniom społecznym dają się sprowadzić do trzech punktów: że ubezpieczenia społeczne podrażają proces produkcji, że uszczuplają one część dochodu, którą dysponuje pracownik najemny, ograniczając zaspokojenie potrzeb, nie objętych ubezpieczeniem oraz że zmniejszają elastyczność życia gospodarczego, opóźniając tzw. procesy wyrównawcze w przebiegu wahań koniunkturalnych. Przyznaje, że zarzutom tym nie można odmówić słuszności. Podkreśla jednak, że należy pamiętać, aby dociekania na temat ubezpieczeń społecznych z punktu widzenia maksimum korzyści gospodarczych osiąganych przez kraj, nie mogą pozostać w izolacji od podłoża społecznego, na którym toczy się walka o ubezpieczenia. Są one w Polsce atakowane nie po to, aby usprawnić ich działanie, ale po to, aby je zlikwidować. Tymczasem ubezpieczenia społeczne są ściśle związane z całym systemem życia gospodarczego i dlatego nie można zgodzić się z kwestionowaniem potrzeby ich istnienia ze względów gospodarczych. Uzasadnieniem ich istnienia jest to, że stanowią próbę skorygowania podziału dochodu społecznego. Istnieje jednak zagadnienie *miary* rozwoju ubezpieczeń społecznych, odpowiadającej warunkom życia polskiego. Zagadnienie *miary* rozwoju ubezpieczeń wysuwa konieczność porównania społecznych korzyści i ekonomicznych ofiar płynących ze sztucznego rozszerzenia pewnych potrzeb, które bez ubezpieczeń byłyby zaspokajane w znacznie mniejszym stopniu [Wścieklica, 1935, s. 60-62].

Nie zgadzano się na łamach pisma także z panującym powszechnie poglądem, że ubezpieczenia społeczne osłabiają przezorność osobistą, a w szczególności osobistą oszczędność. Zdaniem Jana Łazowskiego oszczędność indywidualna nie może zastąpić ubezpieczenia, ponieważ oszczędność indywidualna staje się skutecznym środkiem walki z konsekwencjami zdarzeń losowych tylko wtedy, gdy proces oszczędzania trwał dostatecznie długo, ubezpieczenie natomiast zapewnia pokrycie zapotrzebowania w każdej chwili. Dlatego oszczędność indywidualna nie może zastąpić ubezpieczenia, może natomiast skutecznie je uzupełniać [Łazowski, 1935, s. 20].

Odrzucano także pogląd, że ubezpieczenia społeczne są luksusem, na który Polski nie stać – *Ubezpieczenia społeczne są urządzeniem, które leży bezpośrednio w interesie produkcji. Zapewniając bowiem środki egzystencji osobom,*

korzystającym ze świadczeń, przyczyniają się do utrzymania równowagi pomiędzy produkcją i konsumpcją. Wszystko to wskazuje, że ubezpieczeń społecznych niepodobna uważać za luksus, ani z punktu widzenia świata pracy, ani z punktu widzenia nawet produkcji. Należy sobie postawić pytanie, czy, gdyby nie istniały ubezpieczenia społeczne nie powstałyby inne urządzenia, któreby je musiały zastąpić i któreby też wyciągały ze społeczeństwa odpowiednie fundusze. Oczywiście ubezpieczenia społeczne musiałyby zastąpić: opieka społeczna, odpowiedzialność pracodawców, organizacje pomocy wzajemnej pracowników [Łazowski, 1935, s. 19-20].

W wyniku trwającej przez kilka lat dyskusji zespół redakcyjny *Gospodarki Narodowej* opracował wspólne, spójne stanowisko w sprawie kwestii przebudowy systemu ubezpieczeń społecznych. Zostało ono przedstawione w artykule redakcyjnym. Zwrócono w nim uwagę na dysproporcje w świadczeniach ubezpieczeniowych na rzecz różnych grup społecznych. *W tych warunkach należałoby, jak się zdaje na pierwszy rzut oka, przeć silnie do gruntownej reformy ubezpieczeń społecznych. Odnosimy się jednak do koncepcji wielkiej reformy wyraźnie niechętnie. W obecnych warunkach ustrojowych wpływy przeciwników ubezpieczeń społecznych są tak silne, że reforma w wielkim stylu może dać jako rezultat nie racjonalizację systemu, ale naruszenie jego istotnych wartości. Denerwującą, nierozumną i tradycjonalną sztywność sytemu ubezpieczeń mimo wszystko redukuje ryzyko niszczenia ubezpieczeń przez krótkowzrocznych lecz wpływowych przeciwników.*

Mimo to w dalszych rozważaniach naszkicujemy system, oczyszczony radykalnie z wszelkiego tradycjonalizmu, system który ma być narzędziem racjonalnego podziału dochodu społecznego. Zastrzegamy się jednak, że nie mamy na myśli reformy „na dziś", myślimy o „jutrze", o innym ustroju społeczno-gospodarczym, w którym na serio i bez zakłamania obowiązywać ma zasada, że każdemu obywatelowi przysługuje prawo do udziału w dochodzie społecznym przynajmniej na poziomie minimum egzystencji, o ustroju, w którym konsekwentnie będzie obowiązywać zasada stopniowego, lecz umiarkowanego niwelowania stopy życiowej poszczególnych grup, w którym następować będzie stopniowe upowszechnienie zaspokajania potrzeb [Zespół, 1936, s. 206].

System ubezpieczeń społecznych powinien objąć swoim zasięgiem wszystkie osoby, dla których praca stanowi zasadnicze źródło utrzymania. Celem ubezpieczenia jest umożliwienie ubezpieczonemu powrotu do pracy (leczenie chorych, przeszkalanie lub doszkalanie zawodowe bezrobotnych itp.) oraz zapewnienie udziału w dochodzie społecznym na poziomie minimum egzystencji tym, którzy do pracy powrócić nie mogą ze względu na stan zdrowia lub ze względu na wytyczne polityki zatrudnienia oraz najbliższym rodzinom zmarłych pracowników. Wypłata świadczenia należy w wypadku niezawinionej utraty pracy, stanowiącej źródło utrzymana.

Świadczenia są wyłącznie pieniężne, ponieważ powszechny system ubezpieczeń społecznych jest urządzeniem wyłącznie finansowym. Świadczenia mogą docierać do rąk ubezpieczonego albo bezpośrednio, a więc w postaci kwot pieniężnych, albo pośrednio (poprzez służbę zdrowia, kursy doszkalają-

ce, domy starców, domy sierot) w postaci świadczeń rzeczowych. Wypłaty są w zasadzie periodyczne, ale w niektórych wypadkach, jak np. zakup gospodarstwa rolnego za skapitalizowaną wartość renty, mogą być jednorazowe.

Świadczenia dla osób niezdolnych do pracy powinny być dostosowane do pewnego, określonego minimum egzystencji. Wysokość takiego świadczenia powinna być ustalana w jednostkach siły nabywczej, a nie w jednostkach pieniężnych. Dopuszczalne jest, zwłaszcza w początkowym okresie działania systemu ubezpieczeń, ustalenie kilku równocześnie stosowanych poziomów minimum egzystencji, np. zróżnicowanie terytorialne albo branżowe. Jednak niedopuszczalne jest silne powiązanie pomiędzy wysokością dochodu danej osoby w okresie aktywności zawodowej, a wysokością pobieranych przez nią świadczeń. Zróżnicowanie wysokości świadczeń powinno być mniejsze, niż zróżnicowanie dochodów osób czynnych zawodowo i objętych systemem ubezpieczeń. Ponadto minimum egzystencji, wyrażone w jednostkach siły nabywczej, podlega wahaniom w czasie w zależności od ogólnej sytuacji gospodarczej kraju [Zespół, s. 207].

Zespół *Gospodarki Narodowej* bardzo szczegółowo omówił też kwestie finansowania wydatków na cele ubezpieczeń społecznych. Wydatki systemu ubezpieczeń powinny być pokrywane z dwóch zasadniczych źródeł – opłat osób ubezpieczonych oraz dochodów z lokat majątkowych. Opłaty wnoszone na rzecz powszechnego systemu ubezpieczeń muszą zostać rozłożone w czasie w taki sposób, aby trend opłat był dodatnio skorelowany z przypuszczalnym trendem dochodu społecznego oraz tak, aby przejściowe zniżki i podwyżki stopy opłat mogły być narzędziem polityki koniunkturalnej państwa.

Zakres osób obciążonych opłatami na rzecz powszechnego systemu ubezpieczeń społecznych powinien być możliwie jak najszerszy. Powszechny system ubezpieczeń nie jest organizacją przymusowej samopomocy obywateli, lecz organem, przez który państwo spełnia jeden ze swoich elementarnych obowiązków, czyli zapewnienie obywatelom udziału w dochodzie społecznym przynajmniej na poziomie minimum egzystencji. Podobnie jak koszta utrzymania organów bezpieczeństwa publicznego ponoszą wszyscy obywatele, których można obciążyć podatkiem, bez względu na to w jakim zakresie korzystają z usług tych organów, tak samo i powinno być z powszechnym systemem ubezpieczeń społecznych, ponieważ w obu wypadkach chodzi o równie zasadnicze zadanie państwa [Zespół, 1936, s. 207].

Członkowie zespołu redakcyjnego *Gospodarki Narodowej* przewidywali także możliwość częściowego obciążenia składkami ubezpieczeniowymi pracodawców osób ubezpieczanych. Uznali, że pewna skromna część opłat może być pobierana w wyodrębnionej formie od pracodawców, ale taryfa tych opłat powinna być tak skonstruowana, żeby stanowiła narzędzie akcji profilaktycznej, redukującej poszczególne składniki ryzyka pokrywanego przez system.

Zdaniem redakcji dwutygodnika, zarządzanie powszechnym systemem ubezpieczeń powinno być powierzone organom samorządowym. Istnienie opisanego systemu nie wyklucza też tworzenia dobrowolnych lub przymusowych dodatkowych instytucji o charakterze ubezpieczeniowym [Zespół, 1936, s. 207].

Stanowisko całego Zespołu redakcyjnego *Gospodarki* Narodowej w kwestii przebudowy systemu ubezpieczeń społecznych najlepiej oddają słowa Juliusza Brauna: *Ta reforma nie może skończyć się tylko na naklejaniu plasterków na chorym systemie ubezpieczeniowym i połataniu pewnej ilości dziur deficytowych w budżetach ubezpieczeń* [Braun, 1934, s. 274].

Bibliografia

Braun J., [1934], *Stawiamy na człowieka*, Gospodarka Narodowa 1934, nr 19.

Ciechocińska M., [1965], *Położenie klasy robotniczej w Polsce 1929-1939*, Warszawa.

Czerniewski K., [1938], *Ubezpieczenie emerytalne w rolnictwie*, Gospodarka Narodowa 1938, nr 15.

Duch K., [1934], *Ubezpieczenia społeczne*, Warszawa.

Dyskusja ubezpieczeniowa, [1935], Gospodarka Narodowa 1935, nr 2.

Dziurzyński P., [1932], *Nowelizacja ustawodawstwa społecznego*, Gospodarka Narodowa 1932, nr 6.

J.B., [1931], *W sprawie polityki obciążeń społecznych*, Gospodarka Narodowa 1931, nr 2.

k.b., [1936], *Światopogląd emerytalny*, Gospodarka Narodowa 1936, nr 10.

Komarnicki J., [1931], *Ubezpieczenia społeczne jako źródło kredytu długoterminowego*, Gospodarka Narodowa 1931, nr 8.

Komarnicki J., [1932], *Niwelacja świadczeń socjalnych*, Gospodarka Narodowa 1932, nr 7.

Landau W., [1931], *W sprawie reformy ubezpieczeń społecznych*, Gospodarka Narodowa 1931, nr 2.

Landau W., Tomaszewski J., [1971], *Robotnicy przemysłowi w Polsce 1918-1939*, Warszawa 1971.

Łazowski J., [1935], *Po dyskusji – przed dyskusją*, Gospodarka Narodowa 1935, nr 2.

n., *Ubezpieczenie emerytalne robotników rolnych*, Gospodarka Narodowa 1937, nr 4, s. 50.

Niewski H., [1931a], *Wrażenia z dyskusji*, Gospodarka Narodowa 1931, nr 4.

Niewski H., [1931b], *W sprawie polityki obciążeń społecznych*, Gospodarka Narodowa 1931, nr 1.

Niewski H., [1932], *Systemy świadczeń i obciążeń społecznych*, Gospodarka Narodowa 1932, nr 8.

Niewski H., [1934], *Jeszcze jeden raz...*, Gospodarka Narodowa 1934, nr 8.

Pniewski H., *Problem emerytalny stolicy*, Gospodarka Narodowa 1938, nr 23-24, s. 346-347.

Polityka społeczna państwa polskiego, [1935], Warszawa.

Poznański T., [1934], *Ubezpieczenie czy oszczędność przymusowa*, Gospodarka Narodowa 1934, nr 20.

Wścieklica B., [1931], *O reformę ubezpieczeń społecznych*, Gospodarka Narodowa 1931, nr 2.

Wścieklica B., [1935], *Prawo silniejszego a prawo obrony słabszego*, Gospodarka Narodowa 1935, nr 4.

Zespół, [1936], *Powszechny system zaopatrzeń*, Gospodarka Narodowa 1936, nr 14/15.

... projekt układu, przygotowany na kilka dni przed wizytą p. Laval'a w Waszyngtonie w drodze rokowań przedstawicieli Banque de France z Federal Reserve Board'em, został zaakceptowany. Stany Zjednoczone i Francja stwierdziły konieczność utrzymania waluty złotej, kładąc kres pogłoskom o porzuceniu przez dolara parytetu, jednocześnie zaś Francja zabezpieczyła się w sprawach długów i odszkodowań wojennych od wszelkiej ingerencji amerykańskiej, rezerwując dla wszystkich ewentualnych zmian w tej dziedzinie inicjatywę europejską. W dziedzinie politycznej natomiast tradycyjne nastawienie Stanów Zjednoczonych przeciwko wszelkiemu angażowaniu się w sprawy europejskie nie zostało, jak się okazuje, nadszarpnięte dotychczas fatalnemi skutkami kryzysu. Wszelkie próby skłonienia Stanów do wzięcia na siebie jakichkolwiek gwarancyj bezpieczeństwa w stosunku do spraw europejskich spełzły na niczem. Oczywiście równie bezprzedmiotowe były próby amerykańskie skłonienia Francji bądź do zaangażowania się na drogę rozbrojenia bez zapewnienia bezpieczeństwa, bądź — w kierunku jakichkolwiek zmian w obecnem „status quo" na terenie Europy.

W rezultacie więc mimo doraźnego porozumienia w sprawach finansowych wynik porozumienia waszyngtońskiego uznany być musi za negatywny, a to przedewszystkiem z uwagi na niemożność załatwienia dotychczas w porozumieniu z największym organizmem gospodarczym świata, jakim są niewątpliwie Stany Zjednoczone, sprawy odbudowy „zaufania" politycznego ,które, jak wynika ze wszystkich międzynarodowych ekspertyz w zakresie środków zaradczych przeciwko kryzysowi światowemu, stanowi podstawę wszystkich akcyj zaradczych i ich przedwstępny warunek konieczny.

JÓZEF PONIATOWSKI

KONIEC KAPITALIZMU

„Właściwością umysłu ludzkiego jest oceniać każdy przejaw społeczny z jednej strony podług zasady tezy i antytezy, z drugiej podług wiary w nieprzerwalność linji bieżącej".
Prof. Wł. Grabski (Konjunktura, kryzysy i rozwój gospodarczy)

Świat jest zasypywany wzmagającą się liczbą enuncjacyj, zwiastujących nadchodzącą w najbliższym czasie katastrofę ostateczną panującego nam mianowicie systemu kapitalistycznego. Przepowiednie te nie są wprawdzie czemś nowem. Zmienność form ustrojowych jest zjawiskiem powszechnie uznanem i nikt bodaj nie twierdzi, że kapitalizm będzie trwał wiecznie. Całkiem już zdecydowanie przepowiedział mu zagładę w drodze koniecznego procesu rozwojowego autor „Kapitału". Od tego czasu nie ustawały proroctwa kassandrowe przy każdej okazji nowego konfliktu, nowej trudności w rozwoju gospodarczym, nowego pogorszenia konjunktury. Trzeba zaś przyznać, że ostatnie dziesięciolecia nie szczędziły ludzkości konfliktów i załamań. Jednakże doba dzisiejsza przyniosła nietylko ... znamy wzrost liczbowy przewidywań końca, ale też i znaczny wzrost ich ciężaru gatunkowego, płynący nietylko ze wzrostu liczbowego. Dopóki augurami katastrofy ustroju gospodarczego świata byli ci, którym zależeć mogło na przybliżeniu tej katastrofy, ci którzy dopiero dzięki niej mogliby zrealizować swoje ideały urządzenia świata, dopóty ich głosami nie przejmowano się zbytnio. Jednakże światowy kryzys ekonomiczny do tego stopnia wyjaskrawił paradoksy istniejącego porządku i spiętrzył takie trudności, że znaczna część jeśli nie ludzi nauki, to jednak poważnych publicystów bynajmniej nie socjalistycznych, polityków wcale nie radykalnych, przyłączyła się do chóru wróżbitów katastrofy. Ba, wszak niedawno byliśmy świadkami wystąpienia wysoko postawionego w hierarchji przedstawiciela duchowieństwa katolickiego, który w głębokiej trosce o byt społeczeństwa przepowiadał nadchodzący kres dotychczasowego ustroju gospodarczego świata. Niektóre enuncjacje i hipotezy nie mówią wyraźnie o likwidacji kapitalizmu, przewidują jedynie bankructwo Europy i Stanów Zjednoczonych, albo ogólnikowo mówią o załamaniu dzisiejszych metod gospodarowania i myślenia gospodarczego. Łącznie jednak wywołują ten sam efekt: nastrój niepewności w społeczeństwie, powszechny upadek zaufania (nie twierdzę, że wymieniona przyczyna działa tu wyłącznie), niechęć do poczynań zakrojonych na dłuższą metę. O ile przytem Marks i jego bezpośredni następcy przewidywali, że system kapitalistyczny przejrzeje i upadnie w nieokreślonej przyszłości, dzisiaj rozpowszechnia się mniemanie, że już obecny kryzys jest bankructwem ustroju, który się więcej nie podniesie.

Gdybyśmy rzeczywiście mieli do czynienia z uwiądem starczym systemu, który się przeżył i za progiem stało zastąpienie go przez inny system, który tymczasem dojrzał, — nie widziałbym powodu rozdzierania szat z tego powodu. System oparty na supremacji martwego kruszcu nad żywą jednostką, związany z wyzyskiem słabszych przez silniejszego, popadający ostatnio w coraz nowe wewnętrzne sprzeczności, ten system mógłby znaleźć sympatyków tylko wśród tych, którzy z kapitału żyją, a tych liczba jest w Polsce znikoma. Nieco inaczej rzecz się jednak przedstawia, gdy zważymy, że tak, czy inaczej, kapitalizm (w szerokim znaczeniu) jest tym systemem, w którym żyjemy, pra-

JÓZEF PONIATOWSKI

Koniec kapitalizmu

„Właściwością umysłu ludzkiego jest oceniać każdy przejaw społeczny z jednej strony podług zasady tezy i antytezy, z drugiej podług wiary w nieprzerwalność linji bieżącej".

Prof. Wł. Grabski (Konjunktura, kryzysy i rozwój gospodarczy)

Świat jest zasypywany wzmagającą się liczbą enuncjacyj, zwiastujących nadchodzącą w najbliższym czasie katastrofę ostateczną panującego nam miłościwie systemu kapitalistycznego. Przepowiednie te nie są wprawdzie czemś nowem. Zmienność form ustrojowych jest zjawiskiem powszechnie uznanem i nikt bodaj nie twierdzi, że kapitalizm będzie trwał wiecznie. Całkiem już zdecydowanie przepowiedział mu zagładę w drodze koniecznego procesu rozwojowego autor „Kapitału". Od tego czasu nie ustawały proroctwa kassandrowe przy każdej okazji nowego konfliktu, nowej trudności w rozwoju gospodarczym, nowego pogorszenia konjunktury. Trzeba zaś przyznać, że ostatnie dziesięciolecia nie szczędziły ludzkości konfliktów i załamań. Jednakże doba dzisiejsza przyniosła nietylko ogromny wzrost liczbowy przewidywań końca, ale też i znaczy wzrost ich ciężaru gatunkowego, płynący nie tylko ze wzrostu liczbowego. Dopóki augurami katastrofy ustroju gospodarczego świata byli ci, którym zależeć mogło na przybliżeniu tej katastrofy, ci którzy dopiero dzięki niej mogliby zrealizować swoje ideały urządzenia świata, dopóty ich głosami nie przejmowano się zbytnio. Jednakże światowy kryzys ekonomiczny do tego stopnia wyjaskrawił paradoksy istniejącego porządku i spiętrzył takie trudności, że znaczna część jeśli nie ludzi nauki, to jednak poważnych publicystów bynajmniej nie socjalistycznych, polityków wcale nie radykalnych, przyłączyła się do chóru wróżbitów katastrofy. Ba, wszak niedawno byliśmy świadkami wystąpienia wysoko postawionego w hierarchji przedstawiciela duchowieństwa katolickiego, który w głębokiej trosce o byt społeczeństwa przepowiadał nadchodzący kres dotychczasowego ustroju gospodarczego świata. Niektóre enuncjacje i hipotezy nie mówią wyraźnie o likwidacji kapitalizmu, przewidują jedynie bankructwo Europy i Stanów Zjednoczonych, albo ogólnikowo mówią o załamaniu dzisiejszych metod gospodarowania i myślenia gospodarczego. Łącznie jednak wywołują ten sam efekt: nastrój niepewności w społeczeństwie, powszechny upadek zaufania (nie twierdzę, że wymieniona przyczyna działa tu wyłącznie), niechęć do poczynań zakrojonych na dłuższą metę. O ile przytem Marks i jego bezpośredni następcy przewidywali, że system kapitalistyczny przejrzeje i upadnie w nieokreślonej przyszłości, dzisiaj rozpowszechnia się mniemanie, że już obecny kryzys jest bankructwem ustroju, który się więcej nie podniesie.

Gdybyśmy rzeczywiście mieli do czynienia z uwiądem starczym systemu, który się przeżył i za progiem stało zastąpienie go przez inny system, który tymczasem dojrzał, – nie widziałbym powodu rozdzierania szat z tego powodu. System oparty na supremacji martwego kruszcu nad żywą jednostką, związany z wyzyskiem słabszych przez silniejszego, popadający ostatnio w coraz nowe wewnętrzne sprzeczności, ten system mógłby znaleźć sympatyków tylko wśród tych, którzy z kapitału żyją, a tych liczba jest w Polsce znikoma. Nieco inaczej rzecz się jednak przedstawia, gdy zważymy, że tak, czy inaczej, kapitalizm (w szerokim znaczeniu) jest tym systemem, w którym żyjemy, pracujemy i wytwarzamy

cujemy i wytwarzamy pewne wartości (nietylko materjalne), jego następca bynajmniej nie wydaje się dojrzały, a niewiadomo, czy wogóle przyszedł już na świat, wreszcie, last not least, upadek kapitalizmu już w najbliższych miesiącach lub latach wydaje się wysoce problematyczny.

Rozumiem, że gdyby panowała w społeczeństwach głęboka i niekwestjonowana wiara w niewzruszoność kapitalizmu, gdyby zagadnienie jego trwałości wogóle nie zostało postawione, wówczas ten, któby pierwszy znalazł choćby kruche podstawy do rewizji dominującego poglądu, miałby wdzięczne zadanie ostrzeżenia przed możliwością wielkich przemian. Skoro jednak to zadanie zostało dawno i aż nadto skutecznie wykonane, dalsze prorokowanie natychmiastowej katastrofy mogłoby być słuszne jedynie w razie znalezienia nowych i dostatecznie silnych argumentów na poparcie tej ryzykownej hipotezy. Argumenty, których nam dotychczas dostarczono, są niedostateczne i nieprzekonywujące. Oświetlają tylko jedną stronę zagadnienia, wyliczając trudności i sprzeczności współczesnego życia. Mnożenie przykładów na tem polu jest zadaniem dziecinnie łatwem, ale też nietrudno wykazać, że wiele z nich wogóle niczego nie dowodzi. Tak np. ulubionym argumentem, mającym przemawiać za tem, że świat już już przewraca koziołka jest fakt, że miljony ludzi głodują i nie są w stanie zaspokoić najpierwotniejszych potrzeb, gdy innym najwyższe trudności sprawia gromadzenie się zapasów dóbr, które mogłyby nasycić potrzeby tamtych, że przytem właśnie nadmiar tych dóbr jest przyczyną wzrastającej nędzy. Otóż to paradoksalne zjawisko nie jest bynajmniej wynalazkiem ostatniej doby, ale stanowi istotę wszystkich kryzysów nadprodukcji, jakie dotąd ludzkość przechodziła. Fakt powtarzania się kryzysów jest oczywistą słabością kapitalizmu, ale na tej zasadzie możnaby mu przepowiedzieć zagładę równie dobrze przed stu laty, jak i obecnie.

Nie może być także dowodem nadchodzącej rzekomo likwidacji systemu wyjątkowa ostrość przebiegu kryzysu i jego nieco odmienny charakter w porównaniu z kryzysami, które przyzwyczailiśmy się uważać za „klasyczne". Z tego powodu mówi się często, że tamto były kryzysy konjunkturalne, obecnie mamy do czynienia z kryzysem strukturalnym, z kryzysem ustroju gospodarczego świata. Ta popularna teza jest wyrazem niejakiego pomieszania pojęć. Ludzie w uproszczeniu przedstawiają sobie, że konjunktura tylko jest czemś zmiennem, pozostającem w ciągłym ruchu falowym, rzekomo regularnym, natomiast struktura jest czemś stałem, co może się zmienić dopiero wskutek katastrofy. W rzeczywistości struktura gospodarcza i w całości i w swych najdrobniejszych elementach ulega nieustannej ewolucji (procesy rozwoju gospodarczego), a falowanie konjunkturalne przebiega na tem zmiennem tle coraz inaczej. W ciągu XIX wieku zmiany strukturalne, pomimo olbrzymich postępów techniki, odbywały się jeszcze o tyle powolnie, że cykle konjunkturalne wykazywały wiele cech wspólnych. Ostatnie dziesięciolecia zmieniły gruntownie strukturę gospodarczą świata, przyczem niesłusznie uważa się tu wojnę światową za naczelną przyczynę. Trudno sobie dziś wyobrazić, jakiego przebiegu zjawisk bylibyśmy świadkami, gdyby nie było wojny. Jedno wydaje się pewne, to że struktura gospodarcza byłaby pomimo to zupełnie odmienna od struktury z przed lat trzydziestu. Zbiega się tu działanie zjawisk ściśle ze sobą związanych: olbrzymie postępy koncentracji gospodarczej i to nietylko po stronie kapitału, ale także po stronie pracy i zdecydowane przejście na drogę paraliżowania wolnej konkurencji, która była wszak głównym, pomimo pewnych ograniczeń, regulatorem procesów gospodarczych w wieku XIX. Sprawne działanie konkurencji wymaga najpełniejszej swobody działania jednostek, tymczasem ten wolnościowy régime stworzył warunki do swobodnego (a później już i mniej swobodnego) wiązania się społeczeństw w organizacje, mające na celu uniknięcie przykrych skutków procesów regulacyjnych, wywoływanych przez konkurencję. Nie potrafiono jednak zastąpić konkurencji, jako regulatora, przez inne narzędzia, równie sprawne i równie wszechstronne. Zdawało się, że lepiej będzie zamiast regulatora, działającego ślepo, postawić celową regulację przez mądre jednostki kierownicze. Jak dotąd, to się nie udało. Im bardziej udoskonalono środki likwidowania drobnych konfliktów, łagodzenia drobnych trudności, tembardziej narastały trudności i konflikty wielkie. Codziennie możemy obserwować, jak celowa polityka społeczna likwiduje, albo odkłada drobne zatargi pracy, jak Liga Narodów albo Trybunał Rozjemczy pozwalają uniknąć zatargu politycznego, jak wzajemna pomoc banków emisyjnych pozwala usunąć widmo niejednego bankructwa. Ale równocześnie wiemy, że dzisiejsze konflikty przybierają gigantyczne rozmiary, wiemy, że gdyby dziś w sercu Europy rozgorzała wojna między dwoma krajami, jak prusko - austrjacka, albo francusko - pruska w ub. stuleciu, pożar musiałby ogarnąć wielką część świata. Odczuwamy wreszcie dotkliwie, czem jest kryzys gospodarczy na tle współczesnej struktury gospodarstwa nawpół-związanego.

To wszystko dowodzi jednak tylko, że kapitalizm współczesny ma poważne wady, o czem zresztą nikt nie wątpił, że być może, znalazł się na mylnej ścieżce, z której będzie musiał zawrócić; nie dowodzi, że kapitalizm się kończy. Na to trzebaby jeszcze stwierdzić, że reforma systemu nie jest możliwa, powtóre zaś i co ważniejsze, trzebaby wskazać następcę. Dotychczasowa historja świata uczy, że zarówno polityczne, jak i gospodarcze ustroje, nawet gdy się zestarzeją i zniedołężnieją, co w danym wypadku nie jest jeszcze dowiedzione, trwają jeszcze czasem bardzo długo, zanim cios ostateczny zada im nowy ustrój, który tymczasem dojrzał. Monarchje utrzymywały się nieraz przez szereg pokoleń niedbałych lub gnuśnych władców, jeśli nie było w społeczeństwach skrystalizowanego dążenia do republiki. Ustroje demokratyczne padały, gdy znalazł się silny i zdecydowany na objęcie władzy despota. Feodalizm, jakkolwiek dawno już utracił swe właściwe znaczenie, wegetował jeszcze przez kilka wieków, aż go obaliła Wielka Rewolucja, ułatwiając rozwój kapitalizmu. Nihilistyczny pogląd, jakoby samo zniszczenie tego, co jest, dawało szansę powstania czegoś lepszego, nie jest oparty na jakichbądź przesłankach objektywnych. Jakże się więc

pewne wartości (nietylko materjalne), jego następca bynajmniej nie wydaje się dojrzały, a niewiadomo, czy wogóle przyszedł już na świat, wreszcie, last not least, upadek kapitalizmu już w najbliższych miesiącach lub latach wydaje się wysoce problematyczny.

Rozumiem, że gdyby panowała w społeczeństwach głęboka i niekwestjonowana wiara w niewzruszoność kapitalizmu, gdyby zagadnienie jego trwałości w ogóle nie zostało postawione, wówczas ten, któby pierwszy znalazł choćby kruche podstawy do rewizji dominującego poglądu, miałby wdzięczne zadanie ostrzeżenia przed możliwością wielkich przemian. Skoro jednak to zadanie zostało dawno i aż nadto skutecznie wykonane, dalsze prorokowanie natychmiastowej katastrofy mogłoby być słuszne jedynie w razie znalezienia nowych i dostatecznie silnych argumentów na poparcie tej ryzykownej hipotezy. Argumenty, których nam dotychczas dostarczono, są niedostateczne i nieprzekonywujące. Oświetlają tylko jedną stronę zagadnienia, wyliczając trudności i sprzeczności współczesnego życia. Mnożenie przykładów na tem polu jest zadaniem dziecinnie łatwem, ale też nietrudno wykazać, że wiele z nich w ogóle niczego nie dowodzi. Tak np. ulubionym argumentem, mającym przemawiać za tem, że świat już już przewraca koziołka jest fakt, że miljony ludzi głodują i nie są w stanie zaspokoić najpierwotniejszych potrzeb, gdy innym najwyższe trudności sprawia gromadzenie się zapasów dóbr, które mogłyby nasycić potrzeby tamtych, że przytem właśnie nadmiar tych dóbr jest przyczyną wzrastającej nędzy. Otóż to paradoksalne zjawisko nie jest bynajmniej wynalazkiem ostatniej doby, ale stanowi istotę wszystkich kryzysów nadprodukcji, jakie dotąd ludzkość przechodziła. Fakt powtarzania się kryzysów jest oczywistą słabością kapitalizmu, ale na tej zasadzie możnaby mu przepowiedzieć zagładę równie dobrze przed stu laty, jak i obecnie.

Nie może być także dowodem nadchodzącej rzekomo likwidacji systemu wyjątkowa ostrość przebiegu kryzysu i jego nieco odmienny charakter w porównaniu z kryzysami, które przyzwyczailiśmy się uważać za „klasyczne". Z tego powodu mówi się często, że tamto były kryzysy konjunkturalne, obecnie mamy do czynienia z kryzysem strukturalnym, z kryzysem ustroju gospodarczego świata. Ta popularna teza jest wyrazem niejakiego pomieszania pojęć. Ludzie w uproszczeniu przedstawiają sobie, że konjunktura tylko jest czemś zmiennem, pozostającem w ciągłym ruchu falowym, rzekomo regularnym, natomiast struktura jest czemś stałem, co może się zmienić dopiero wskutek katastrofy. W rzeczywistości struktura gospodarcza i w całości i w swych najdrobniejszych elementach ulega nieustannej ewolucji (procesy rozwoju gospodarczego), a falowanie konjunkturalne przebiega na tem zmiennem tle coraz inaczej. W ciągu XIX wieku zmiany strukturalne, pomimo olbrzymich postępów techniki, odbywały się jeszcze o tyle powolnie, że cykle konjunkturalne wykazywały wiele cech wspólnych. Ostatnie dziesięciolecia zmieniły gruntownie strukturę gospodarczą świata, przyczem niesłusznie uważa się tu wojną światową za naczelną przyczynę. Trudno sobie dziś wyobrazić, jakiego przebiegu zjawisk bylibyśmy świadkami, gdyby nie było wojny. Jedno wydaje się pewne, to że struktura gospodarcza byłaby pomimo to zupełnie odmienna od struktury z przed lat trzydziestu. Zbiega się tu działanie zjawisk ściśle ze sobą związanych: olbrzymie postępy koncentracji gospodarczej i to nie tylko po stronie kapitału, ale także po stronie pracy i zdecydowane przejście na drogę paraliżowania wolnej konkurencji, która była wszak głównym, pomimo pewnych ograniczeń, regulatorem procesów gospodarczych w wieku XIX. Sprawne działanie konkurencji wymaga najpełniejszej swobody działania jednostek, tymczasem ten wolnościowy régime stworzył warunki do swobodnego (a później już i mniej swobodnego) wiązania się społeczeństw w organizacje, mające na celu uniknięcie przykrych skutków procesów regulacyjnych, wywoływanych przez konkurencję. Nie potrafiono jednak zastąpić konkurencji, jako regulatora, przez inne narzędzia, równie sprawne i równie wszechstronne. Zdawało się, że lepiej będzie zamiast regulatora, działającego ślepo, postawić celową regulację przez mądre jednostki kierownicze. Jak dotąd, to się nie udało. Im bardziej udoskonalono środki likwidowania drobnych

przedstawia jedyny uznany pretendent do objęcia spadku po kapitaliźmie? Jest nim bezsprzecznie socjalizm, w tej lub innej postaci. Jakkolwiek stracił już wdzięk młodości i wykazuje nawet wyraźnie niektóre cechy starcze, jak rozpadanie się na liczne kierunki, zwalczające się wzajemnie, rosnące rozbieżności między teorją i czynem, tem niemniej trudno byłoby utrzymywać, że dojrzał do roli panowania nad światem. Świadczy o tem przewaga negacji nad pozytywnym programem, brak atrakcyjności i zdolności szerzenia się pozytywnych postulatów, niewiara we własne siły i niechęć realizacji głoszonych haseł wśród znacznej części zwolenników socjalizmu, czego wymowną ilustracją jest fakt, że żaden z gabinetów socjalistycznych północno - zachodniej Europy, nawet rozporządzający większością w parlamencie, nie pokwapił się z zaprowadzeniem w swoim kraju nowego ustroju. Od jedynej na większą skalę osiągniętej realizacji socjalizmu odżegnywują się gorliwie socjaliści wszystkich krajów, czując, że system, w którym zaspokojenie potrzeb materjalnych obywateli znalazło się na ostatnim planie, nie może budzić zachwytu zmaterjalizowanych społeczeństw, skłonnych do szukania przedewszystkiem takiego systemu, który im pozwoli najpełniej potrzeby zaspokoić. Do osłabienia prężności i siły ekspansji socjalizmu przyczyniła się w pewnej mierze i ta okoliczność., podkreślana przez prasę zachodnio - europejską, że największe bolączki doby dzisiejszej pochodzą z wypaczenia kapitalizmu właśnie przez wchłonięcie sporej liczby elementów właściwych socjalizmowi.

Trudniej rozstrzygnąć, czy możliwa jest reforma kapitalizmu, któraby mu dała siły do dłuższego życia. Nie znamy dotąd poważnej recepty takiej reformy. Powrót do liberalizmu wydaje się bardzo trudny, a jeszcze bodaj trudniejsze byłoby utrzymanie istoty systemu przy dalszem rozwijaniu założeń z tą istotą sprzecznych, założeń gospodarstwa związanego. Tem nie mniej, skoro stoimy wobec potęgi zmiennych czynników dynamicznych, które wciąż przekształcają oblicze kapitalizmu, nie można wyłączać i tej możliwości, że te przekształcenia mogą doprowadzić do formy lepszej i trwalszej od obecnej, a uważam za obojętne, czy taki przekształcony system będzie się jeszcze nazywał kapitalizmem, czy też zostanie nazwany inaczej. Jeżeli natomiast dynamika procesów gospodarczych pójdzie tylko w kierunku wzmagania sprzeczności systemu, wówczas będziemy świadkami jego starzenia się, a równocześnie będziemy świadkami skupiania się energji społecznej w celu przebudowy, której kierunku niepodobna jeszcze dzisiaj przewidzieć. Jedno jest pewne, to że od dojrzałości wspomnianych procesów jesteśmy jeszcze daleko, a obecny kryzys nietylko nie przyniesie likwidacji kapitalizmu, ale mógłby się przyczynić do częściowej sanacji stosunków gospodarczych dzięki uwypukleniu wielu błędów i braków, które możnaby usunąć.

Obserwacja prof. Wł. Grabskiego, która posłużyła za motto do niniejszego artykułu, jest użytecznem narzędziem dla wyjaśnienia wielu procesów gospodarczych. Tłumaczy ona również szybkie rozpowszechnienie się koncepcji bliskiej ruiny kapitalizmu. Wiara w nieprzerwalność linji bieżącej nie pozwala przypuścić, że procesy dynamiczne, które napiętrzyły wewnątrz panującego systemu tyle sprzeczności, mogą zmienić kierunek. Nadto w chwili pogarszania się położenia konjunkturalnego utrudnia ona zrozumienie możliwości poprawy. Rozumowanie zaś według zasady tezy i antytezy prowadzi do zbyt dogmatycznego sądu, że upadek kapitalizmu musi oznaczać zastąpienie go przez jakiś system biegunowo przeciwny, pozbawiony prywatnej własności, oparty na zupełnie nowej etyce, i nowem prawie, gdy przecież wydaje się jasne, że te nowe kategorje nie narodzą się nagle i nie staną odrazu powszechną własnością.

Dyskusja na podjęty temat musi się opierać na przesłankach mniej lub więcej dowolnych, nie może więc doprowadzić do konkretnych wyników. Jej znaczenie praktyczne wynika jednak z faktu, że ci, którzy w najlepszej wierze, a często nawet w trosce o sam kapitalizm, wytwarzają atmosferę alarmistyczną, stwarzają nieświadomie niebezpieczeństwo rozwiązania najmniej pożądanego przez wszystkich: upadku gospodarstwa kapitalistycznego przed wyrośnięciem i okrzepnięciem form, któreby je mogły zastąpić, wskutek naprężenia nerwowego i niewiary w możność obrony przed atakami nielicznych, ale zwartych grup, zdążających do anarchji.

W gronie teoretyków można roztrząsać wszelkie możliwości i żaden szerszy pogląd nie może tam być szkodliwy. Ale jednostronne sugestjonowanie szerokiej opinji przez prasę codzienną jest działaniem politycznem, z którego trzeba sobie zdawać sprawę. Koncepcje zaś naprawy tego, co jest wadliwe, przyjdą raczej w atmosferze spokojnego wysiłku, zakrojonego na długą metę, niż w drodze nerwowych poszukiwań ludzi, którzy się codzień spodziewają katastrofy.

Zagadnienie, omówione powyżej, może być rozpatrywane od strony ekonomicznej, politycznej, socjologicznej, filozoficznej, religijnej i t. p. W znacznym stopniu na tok rozumowania wpływają pierwiastki emocjonalne, które powodują powstanie specjalnej atmosfery, o której wspomina autor. I ten czynnik, zwłaszcza z uwagi na jego rozpowszechnienie, musi być brany poważnie pod uwagę. Nie może jednak wystarczyć samo przeświadczenie, iż „stoimy wobec potęgi zmiennych czynników dynamicznych, które wciąż przekształcają oblicze kapitalizmu" — jak mówi autor — aż go zmienią nie do poznania. Musi nastąpić — co również autor podkreśla — wyraźne sprecyzowanie form i treści, zadań i metod nowego, następującego po kapitalizmie, ustroju.

Problem ewolucji kapitalizmu daje się o wiele łatwiej i pewniej sprecyzować w krajach, posiadających wyraźne „oblicze kapitalizmu", aniżeli w Polsce, podlegającej wpływowi kilku naraz tendencyj, nurtujących kapitalizm, i stojącej na kilku jednocześnie stopniach rozwoju gospodarczego.

Te momenty należy mieć na uwadze w dyskusji, którą drukowane wyżej poglądy niewątpliwie wywołają, a dla której otwieramy szpalty naszego pisma (Przyp. Red.).

konfliktów, łagodzenia drobnych trudności, tembardziej narastały trudności i konflikty wielkie. Codziennie możemy obserwować, jak celowa polityka społeczna likwiduje, albo odkłada drobne zatargi pracy, jak Liga Narodów albo Trybunał Rozjemczy pozwalają uniknąć zatargu politycznego, jak wzajemna pomoc banków emisyjnych pozwala usunąć widmo niejednego bankructwa. Ale równocześnie wiemy, że dzisiejsze konflikty przybierają gigantyczne rozmiary, wiemy, że gdyby dziś w sercu Europy rozgorzała wojna między dwoma krajami, jak prusko – austrjacka, albo francusko – pruska w ub. stuleciu, pożar musiałby ogarnąć wielką część świata. Odczuwamy wreszcie dotkliwie, czem jest kryzys gospodarczy na tle współczesnej struktury gospodarstwa nawpół-związanego.

To wszystko dowodzi jednak tylko, że kapitalizm współczesny ma poważne wady, o czem zresztą nikt nie wątpił, że być może, znalazł się na mylnej ścieżce, z której będzie musiał zawrócić; nie dowodzi, że kapitalizm się kończy. Na to trzebaby jeszcze stwierdzić, że reforma systemu nie jest możliwa, powtóre zaś i co ważniejsze, trzebaby wskazać następcę. Dotychczasowa historja świata uczy, że zarówno polityczne, jak i gospodarcze ustroje, nawet gdy się zestarzeją i zniedołężnieją, co w danym wypadku nie jest jeszcze dowiedzione, trwają jeszcze czasem bardzo długo, zanim cios ostateczny zada im nowy ustrój, który tymczasem dojrzał. Monarchje utrzymywały się nieraz przez szereg pokoleń niedbałych lub gnuśnych władców, jeśli nie było w społeczeństwach skrystalizowanego dążenia do republiki. Ustroje demokratyczne padały, gdy znalazł się silny i zdecydowany na objęcie władzy despota. Feodalizm, jakkolwiek dawno już utracił swe właściwe znaczenie, wegetował jeszcze przez kilka wieków, aż go obaliła Wielka Rewolucja, ułatwiając rozwój kapitalizmu. Nihilistyczny pogląd, jakoby samo zniszczenie tego, co jest, dawało szansę powstania czegoś lepszego, nie jest oparty na jakichbądź przesłankach objektywnych. Jakże się więc przedstawia jedyny uznany pretendent do objęcia spadku po kapitaliźmie? Jest nim bezsprzecznie socjalizm, w tej lub innej postaci. Jakkolwiek stracił już wdzięk młodości i wykazuje nawet wyraźnie niektóre cechy starcze, jak rozpadanie się na liczne kierunki, zwalczające się wzajemnie, rosnące rozbieżności między teorją i czynem, tem niemniej trudno byłoby utrzymywać, że dojrzał do roli panowania nad światem. Świadczy o tem przewaga negacji nad pozytywnym programem, brak atrakcyjności i zdolności szerzenia się pozytywnych postulatów, niewiara we własne siły i niechęć realizacji głoszonych haseł wśród znacznej części zwolenników socjalizmu, czego wymowną ilustracją jest fakt, że żaden z gabinetów socjalistycznych północno – zachodniej Europy, nawet rozporządzający większością w parlamencie, nie pokwapił się z zaprowadzeniem w swoim kraju nowego ustroju. Od jedynej na większą skalę osiągniętej realizacji socjalizmu odżegnywują się gorliwie socjaliści wszystkich krajów, czując, że system, w którym zaspokojenie potrzeb materjalnych obywateli znalazło się na ostatnim planie, nie może budzić zachwytu zmaterjalizowanych społeczeństw, skłonnych do szukania przedewszystkiem takiego systemu, który im pozwoli najpełniej potrzeby zaspokoić. Do osłabienia prężności i siły ekspansji socjalizmu przyczyniła się w pewnej mierze i ta okoliczność,, podkreślana przez prasę zachodnio – europejską, że największe bolączki doby dzisiejszej pochodzą z wypaczania kapitalizmu właśnie przez wchłonięcie sporej liczby elementów właściwych socjalizmowi.

Trudniej rozstrzygnąć, czy możliwa jest reforma kapitalizmu, któraby mu dała siły do dłuższego życia. Nie znamy dotąd poważnej recepty takiej reformy. Powrót do liberalizmu wydaje się bardzo trudny, a jeszcze bodaj trudniejsze byłoby utrzymanie istoty systemu przy dalszem rozwijaniu założeń z tą istotą sprzecznych, założeń gospodarstwa związanego. Tem nie mniej, skoro stoimy wobec potęgi zmiennych czynników dynamicznych, które wciąż przekształcają oblicze kapitalizmu, nie można wyłączać i tej możliwości, że te przekształcenia mogą doprowadzić do formy lepszej i trwalszej od obecnej, a uważam za obojętne, czy taki przekształcony system będzie się jeszcze nazywał kapitalizmem, czy też zostanie nazwany inaczej. Jeżeli natomiast dynamika procesów gospodarczych pójdzie tylko

w kierunku wzmagania sprzeczności systemu, wówczas będziemy świadkami jego starzenia się, a równocześnie będziemy świadkami skupiania się energji społecznej w celu przebudowy, której kierunku niepodobna jeszcze dzisiaj przewidzieć. Jedno jest pewne, to że od dojrzałości wspomnianych procesów jesteśmy jeszcze daleko, a obecny kryzys nie tylko nie przyniesie likwidacji kapitalizmu, ale mógłby się przyczynić do częściowej sanacji stosunków gospodarczych dzięki uwypukleniu wielu błędów i braków, które możnaby usunąć.

Obserwacja prof. Wł. Grabskiego, która posłużyła za motto do niniejszego artykułu, jest użytecznem narzędziem dla wyjaśnienia wielu procesów gospodarczych. Tłumaczy ona również szybkie rozpowszechnienie się koncepcji bliskiej ruiny kapitalizmu. Wiara w nieprzerwalność linji bieżącej nie pozwala przypuścić, że procesy dynamiczne, które napięły wewnątrz panującego systemu tyle sprzeczności, mogą zmienić kierunek. Nadto w chwili pogarszania się położenia konjunkturalnego utrudnia ona zrozumienie możliwości poprawy. Rozumowanie zaś według zasad tezy i antytezy prowadzi do zbyt dogmatycznego sądu, że upadek kapitalizmu musi oznaczać zastąpienie go przez jakiś system biegunowo przeciwny, pozbawiony prywatnej własności, oparty na zupełnie nowej etyce, i nowem prawie, gdy przecież wydaje się jasne, że te nowe kategorje nie narodzą się nagle i nie staną odrazu powszechną własnością.

Dyskusja na podjęty temat musi się opierać na przesłankach mniej lub więcej dowolnych, nie może więc doprowadzić do konkretnych wyników. Jej znaczenie praktyczne wynika jednak z faktu, że ci, którzy w najlepszej wierze, a często nawet w trosce o sam kapitalizm, wytwarzają atmosferę alarmistyczną, stwarzają nieświadomie niebezpieczeństwo rozwiązania najmniej pożądanego przez wszystkich: upadku gospodarstwa kapitalistycznego przed wyrośnięciem i okrzepnięciem form, któreby je mogły zastąpić, wskutek naprężenia nerwowego i niewiary w możność obrony przed atakami nielicznych, ale zwartych grup, zdążających do anarchji.

W gronie teoretyków można roztrząsać wszelkie możliwości i żaden szerszy pogląd nie może tam być szkodliwy. Ale jednostronne sugestjonowanie szerokiej opinji przez prasę codzienną jest działaniem politycznym, z którego trzeba sobie zdawać sprawę. Koncepcje zaś naprawy tego, co jest wadliwe, przyjdą raczej w atmosferze spokojnego wysiłku, zakrojonego na długą metę, niż w drodze nerwowych poszukiwań ludzi, którzy się codzień spodziewają katastrofy.

Zagadnienie, omówione powyżej, może być rozpatrywane od strony ekonomicznej, politycznej, socjologicznej, filozoficznej, religijnej i t. p. W znacznym stopniu na tok rozumowania wpływają pierwiastki emocjonalne, które powodują powstanie specjalnej atmosfery, o której wspomina autor. I ten czynnik, zwłaszcza z uwagi na jego rozpowszechnienie, musi być brany poważnie pod uwagę. Nie może jednak wystarczyć samo przeświadczenie, iż „stoimy wobec potęgi zmiennych czynników dynamicznych, które wciąż przekształcają oblicze kapitalizmu" – jak mówi autor – aż go zmienią nie do poznania. Musi nastąpić – co również autor podkreśla – wyraźne sprecyzowanie form i treści, zadań i metod nowego, następującego po kapitalizmie, ustroju.

Problem ewolucji kapitalizmu daje się o wiele łatwiej i pewniej sprecyzować w krajach, posiadających wyraźne „oblicze kapitalizmu", aniżeli w Polsce, podlegającej wpływowi kilku naraz tendencyj, nurtujących kapitalizm, i stojącej na kilku jednocześnie stopniach rozwoju gospodarczego.

Te momenty należy mieć na uwadze w dyskusji, którą drukowane wyżej poglądy niewątpliwie wywołają, a dla której otwieramy szpalty naszego pisma (Przyp. Red.).